Cena 60 groszy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA — 1933 — 1 LUTEGO NUMER 4

REDAGUJE KOMITET

Śmiertelna rutyna

„Już od dawna młodzi otrząsają się do głębi serc, przepełnionych gniewem, na widok życia, którego jedyną czynnością jest: kupować i sprzedawać—sprzedawać samego siebie, całe życie swoje, wszystkie chwile istnienia, minutę po minucie, aby móc posiadać rzeczy, idee lub kobiety“. To są słowa jednego z młodych rewolucjonistów francuskich, H. Lefebvre'a, a który razem z innymi młodymi wypowiada się przeciwko „piekielnemu światu“ kapitalizmu. Dwanaście mocnych rewolucyjnych głosów na czele grudniowego numeru mieszczańskiej „Nouvelle Revue Française“. Marksiści, indywidualiści, katolicy z pod znaku „Action Française“, oto nowy front walki. Redakcja powiada, że mamy tu do czynienia z „twórczemi rewindykacjami“, które przy całej różnorakości, są pierwszemi przejawami sił nowej rewolucji francuskiej.

Co za szczęśliwe społeczeństwo, którego miesięcznik mieszczański może sobie pozwolić na odkrywanie różnorakich sił nowej rewolucji francuskiej! Śród głosów tych młodych odzywa się i Paul Nizan z przedziwną jasnością: ...„proletarjat i bogactwo to antynomje (sprzeczności, przeciwieństwa) tworzące nierozdzielną całość... Własność prywatna chcąc istnieć musi podtrzymywać swoje przeciwieństwo: proletarjat. To jest pozytywna strona antynomji, bo własność prywatna znajduje zadowolenie w samej sobie. Natomiast proletarjat zmuszony jest dążyć do obalenia własności prywatnej, i to jest negatywna strona anty-

nomji. Własność prywatna, miotana niepokojem, rozpada się i rozkłada... Klasa proletarjacka, aby użyć wyrażenia Hegla, jest w stanie poniżenia i w stanie buntu przeciw temu poniżeniu. Do tego buntu zmusza ją sprzeczność istniejąca między jej naturą ludzką, a zaprzeczeniem tej natury, jasnem, wyraźnem i absolutnem".

Zaprzeczenie natury ludzkiej w kapitalizmie jest istotnie absolutne. W „Pamiętnikach bezrobotnych", wydanych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego*); znajdujemy obrazy haniebnie ponure. Oto jeden z bezrobotnych, który znalazł jakie takie zajęcie u bogatego szewca, wyrabiającego masowo obuwie, oczywiście rękoma chałupników, kreśli taki obrazek: „Nie umiem tak, jak mój szef, przekonywać klijentów, że dlatego obuwie jest drogie, ponieważ bardzo dużo płaci się za robotę. Przecież to kłamstwo! Czeladzie nasi są bardzo biedni, u wszystkich, którzy biorą robotę, byłem w mieszkaniu. Jeden z nich, najbiedniejszy, mieszka na Krakowskiem Przedmieściu w mieszkaniu tak maleńkiem, że siedzi ze swym warsztatem przy samym łóżku. Jak wyciąga rękę z dratwą przy szyciu, to jedną ręką uderza o łóżko, drugą już o przeciwną ścianę. Troje dzieci stale przebywa w łóżku. Na podłodze niema dla nich miejsca. Przy drzwiach a zarazem na środku stoi balja. Duszno tak, że po paru minutach siedzenia jest spocony, ciężko mu pracować..." Możemy się pocieszyć, że w Warszawie są przecie i pałace.

W Łodzi nielepiej. „Po eksmisji znalazłem się z rodziną pod gołem niebem. Pamiętam płacz żony, krzyk dzieci, potem ten krzyk i płacz zlał się w jeden szloch... Wyrzucono nam rzeczy na podwórze, i nas, jak i te rzeczy nieczułe na ból, zimno i głód wyrzucono za temi rzeczami na śnieg i mróz. Te dwie noce spędzone pod gołem niebiem, to noce lamentów, modlitwy, błagań i płaczu. Ustawiliśmy łóżko jedno na drugiem tworząc takie piętro, tak że górne łóżko stanowiło dach, narzuciliśmy gałganów na wierzch, pookrywaliśmy boki łóżka, robiąc w ten sposób ściany. Żona i dzieci, czworo ich w jednym łóżku, pod dwiema pościelami drżeli z zimna, płacząc..." Wreszcie jakiś miłosierny człowiek przyjmuje tych ludzi bezdomnych do spalonej obory,

Oczywiście, jest i głód. W barakach gnieżdżą się ludzie jak chore zwierzęta. „W nocy słychać jakieś jęki, chodzenie po górnych narach, któżby na to zwracał zbytnio uwagę? Zrana musimy szukać chłopów, żeby jedną z dziewczyn wynieść do kostnicy. Umarła. Naprzeciwko rodzina: mąż. żona, pięcioro dzieci, chorzy. Najpierw idzie do szpitala matka z dzieckiem przy piersi — umierają. Następnie umiera dwoje dzieci w szpitalu — jedno w barakach. Zostaje ojciec z sześcioletniem dzieckiem. Dziecko chore, ojciec cały czas karmi je resztkami, od-

*) „Pamiętniki bezrobotnych" Nr. 1—57. Warszawa 1933. Instytut Gospodarstwa Społecznego. Str. XXXVII i 604. Zamieścimy o tej książce specjalne sprawozdanie. Red.

żywia, już konającemu daje kawałek bułki. Dziecko umiera. Ojciec chory wyrywa ze skostniałych rączek niedojedzoną bułkę i łakomie pożera".

Na ziemi miłosierdzia niema, więc oczy podnoszą się ku niebu. „Ponieważ mam całe ubranie, poszedłem do kościoła pomodlić się temu, który tyle może i tyle daje dobrego, ale jednym już teraz w życiu doczesnem, a innym dopiero po wyzwoleniu się duszy z grzesznego ciała... I mówił ksiądz długo do cisnącej się hołoty — długo i wspaniale. Jakże pięknie umiał do nędznego biednego serca przemówić i niejedna łezka kapnęła na posadzkę. Rozumiał duszę skołataną, rozumiał krzywdy nasze, jak dobrze znał nasze pragnienia: chleba, łaski i Boga nam potrzeba... Kościół stoi otworem. Przychodźcie więc, spowiadajcie się i przyjmujcie chleb boży, który jest ciałem Chrystusa Pana. I wracajcie w pokoju do domów waszych, boć niedługo wieczne zbawienie wasze. I przychodzili i spowiadali się, jako że niemało nabroili i wracali do domów, znajdując ten sam głód, wszy i niedostatek. Klęli siarczyście, grozili, płakali, pochylali głowy i czekali". Z poza rutyny kościelniczej przebija się tu już gniewna ironja.

Zrazu patetyczna ironja, jak w „Głodzie" Hamsuna, potem ponury sceptycyzm (Boże, jeśli jesteś!...), wreszcie ostre przeczenie pełne nienawiści i gniewu. Głodny wyprzedaje się ze sprzętów, ubrania, książek, wreszcie odrzuca moralność, wstydliwość, wszelki obyczaj i wraca do stanu bardzo pierwotnego. Primum vivere deinde philosophari... (najpierw żyć, potem filozofować, rozmyślać). „Zasłyszałem pewnego razu, że niejaki ksiądz proboszcz kościoła na Woli wyrobił niektórym pracę dzięki swym stosunkom. Poszedłem do niego. Jestem wolnomyślicielem, ale czego się nie robi dla głodnego żołądka? To też udałem się do religjanta. Wchodzę na plebanję. Dzwonię. Otwiera mi drzwi rumiana i pulchna jak bułeczka gospodyni proboszcza. Spojrzała podejrzliwie na oberwusa. Powiedziałem jej, że chcę widzieć się z proboszczem Antonim. Odpowiedź: O nie, teraz nie można, bo ksiądz dopiero co po obiedzie i przez godzinkę musi odpocząć. Przyjdźcie wieczorem..." Przyszedł. Ksiądz nie miał pracy dla niego, ale przyjął go jako przepisywacza akt kościelnych. Bezrobotny przepisywał dwa tygodnie po 12 godzin dziennie i czekał na wynagrodzenie. Nic. Zaczął się upominać. „Ostatecznie ksiądz zapłacił 10 złotych i kazał wynieść się z panem bogiem, co w księżym słowniku znaczy: wynoście się na złamanie karku. O miłości chrześcijańska! Za dwa tygodnie pracy aż 10 złotych. Nawymyślałem klesze od pasorzytów i handlarzy wiatrem — splunąłem na świeżo wyfroterowaną podłogę, na widok czego księżej metresy omal szlag nie trafił i wyszedłem". Tu już budzi się gniew ostry, nerwy wypowiadają posłuszeństwo, o krótkie spięcie nietrudno.

Sześćset i kilkadziesiąt stronic formatu bibljotecznego! Pięćdziesiąt i siedem pierwszych pamiętników z ogólnej liczby 774! **Tak piszą robotnicy inteligentni, oczytani jako tako, cza-**

sem zapewne inteligentniejsi od niejednego bogatego paskarza i bezwzględnie szlachetniejsi od różnych pasorzytów społecznych. Liczą kartofle, jakie jeszcze mają, zasypiają z marzeniem o ciepłej kartoflance, drżą z zimna, zapadaja na choroby wewnętrzne i nerwowe, dostają krwotoków płucnych, biegunek, zapaleń, kobiety ronią przy dźwiganiu ciężarów nad siły. Wszystko to bezustannie żyje w chorobliwem podnieceniu, płacze, miota się, odmawia modlitwy albo bluźni. Banalna psychopatologja i fizjologja głodu, tak cudownie opisana przez Hamsuna. Gdy taki nędzarz znajduje na ulicy papierek 50-złotowy, nie odnosi go do policji, ale dziękuje bogu, że go ratuje zgubą bliźniego, chociaż ten bliźni mógł być nędzarzem jeszcze większym od znalazcy, tym razem pobożnego i nieuczciwego.

Co to jest? Skutki rutyny. Ojczyzna musi być taka, jaka była w gruncie rzeczy trzysta lat temu. Niema pana bez chama, niema bogacza bez nędzarza. Jeden jest warunkiem istnienia drugiego. Przemysł musi być taki a taki, handel podobnież. Musi być surowe prawo wekslowe i musi być moralność, chociaż dla tej moralności niema elementarnych warunków gospodarczych. „Na dobitek złego zakomunikowała mi żona z rozpaczą w głosie, że czuje się brzemienną... Rozpacz moja i żal do żony nie do opisania... Słyszałem, że można na to poradzić, ale ustawa zabrania, no i brak gotówki. A żona religijna. Boga się boi...“ Ale bywa także inaczej. Kobiety nie mając na to, aby rodzić, muszą mieć na to, aby „psuć“ płód.... wolno-praktykująca akuszerka nie ma absolutnie żadnej praktyki... Przychodzą do matki koleżanki po fachu, skarżą się na biedę. Zresztą widać to po nich. Same za siebie mówią ich wynędzniałe twarze i zniszczone do niemożliwości odzienie. Przychodzą klientki z propozycją zrobienia in różnych zakazanych zabiegów. Nie podejmuje się matka, chociaż bieda wielka i każdy grosz by się przydał. Lecz i takie klientki zwracają się rzadko, bo są takie baby, które chodzą same do mieszkań i za 5 zł. psują każdą potrzebującą. Ale jak słyszę z rozmów, to w naszej dzielnicy są już takie mądre kobiety, że tylko w rzadkich wypadkach potrzebna jest im obca pomoc. Ale pomimo to jest tu bardzo dużo dzieci“.

Zmieniły się warunki istnienia i nagle z dnia na dzień śród bezrobotnych nastała nowa moralność, nowy obyczaj. Jest to moralność ludzi głodujących, wyrzuconych poza nawias panującej rutyny. Tylko że rutyna nie przyjmuje tego do wiadomości. Nasz światopogląd oficjalny jest jeszcze ciągle ascetyczny. Wszystko, co w jakikolwiek sposób sprawia przyjemność, co raduje serce i uspokaja nerwy, jest grzeszne. Oczywiście, tylko dla nędzarzy, bo możni tego świata nikogo nie pytają o pozwolenie na sybarytyzm i popełnianie wszystkich grzechów głównych i powszednich. Kapitalizm jest pychą, nieczystością — i to wyrafinowaną — obżarstwem, pijaństwem, lenistwem, zazdrością, gniewem, czem kto chce. Jest nawet warunkiem zasadniczym niektórych grzechów, bo lenistwo w połączeniu z obżarstwem i pijaństwem oraz z wytworną i eleganckę „nieczystością“ to rzeczy

których bez grubych pieniędzy wyobrazić sobie nie można. Do obżarstwa i pijaństwa potrzebny jest dobry, kosztowny stół, do nieczystości przyjemna i ładna partnerka, która też chce pieniędzy.

Gdzież dzisiaj szukać kapitalisty, który uprawiałby siedem cnót przeciwnych grzechom głównym? Pokora, szczodrobliwość, czystość, miłość bliźniego, wstrzemięźliwość, łagodność, pobożność, — to są sprawy, na które żaden kapitalista nie pójdzie. Zdobywanie majątku i powiększanie go, nie jest znowu takie łatwe, i nie na to się jest Morganem, czy Fordem, aby być pokornym i czystym, oraz łagodnym i pobożnym. Jest przecie siedem uczynków miłosiernych względem ciała. Łaknących nakarmić, pragnących napoić, nagich przyodziać, podróżnych w dom przyjąć, chorych nawiedzać i ratować, więźniów wspierać, umarłych grzebać... To się dzisiaj nazywa „świadczenia społeczne" i przeciw temu kapitalista współczesny broni się kłami i pazurami. Niech głodni karmią głodnych i nadzy odziewają nagich, a bezdomni przyjmują podróżnych w domu, bo miljarder grosza ze swej sakwy na takie rzeczy nie da, a jeżeli ustawa wywiera na niego nacisk, to się wymiguje na wszelki sposób.

Pokolenie obecne żyje pod ciśnieniem tradycji umarłych tysiącleci. Ciśnienie to jest tak wielkie, że na każdy kwadratowy centymetr nieśmiałej radości życia przypadają tysiące kilogramów strupieszałych błędów przeszłości, wpółczesnej augurskiej (kapłańskiej) przebiegłości i ciężkiej, niedobrowolnej głupoty. Panują nad nami chorzy wynaturzeńcy pustyni libijskiej [1]), śmieszne Słupniki, inkwizytorzy i satanologowie, którzy tysiące ludzi prowadzili ongi na stos za stosunki z sukubami i inkubami (diabłami i diablicami). Ale linja rozwoju idzie od iglic wieży katedry gotyckiej ku boisku i plaży, Szymon Słupnik przemienił się w Karola Hoffa, przeskakującego naszą niezdecydowaną współczesność skokiem o tyczce.

Angelizacja (uaniołowienie, przekształcenie w samą dobroć) człowieka nie udała się nikomu i nigdzie. Satanizacja (zrobienie z człowieka „wcielonego diabła") była śmiesznym odruchem ludzi chorych. Musi się udać humanizacja (uczłowieczenie). Ale na to trzeba człowieczeństwa integralnego (zupełnego, całkowitego). Stoimy wobec nowego wielkiego Odrodzenia i jeszcze większego Humanizmu. Życie, spotwarzane haniebnie w ciągu długich wieków, podnosi głowę. Boisko sportowe i plaża to tylko drobne przejawy początkowo wielkiego przebudzenia się z mistyfikacji ascezy (z udawania wyrzeczeń). Ale rutyna jest grubym ciężkim pokładem antropologicznym i bez wielkiego trzęsienia ziemi nie da się ona strząchnąć z powierzchni życia, tembardziej, że tyle chytrych jednostek (księży) buduje na niej jak na

[1]) Na pustyni libijskiej powstały w IV w. naszej ery pierwsze osiedla pustelników-eremitów (od eremos—pustynia), czyli ludzi chcących za wszelką cenę żyć zgodnie z nieżyciowemi nakazami ewangielji. Osiedla te (eremy) dały początek zakonom chrześcijańskim. Red.

niewzruszonych fundamentach własne szczęście, zaszczyty, dostojeństwa, urzędy, bogactwa.

Świat dzisiejszy to no man's land (kraj bezludny, niezamieszkały), strefa neutralna między przeszłością a przyszłością. Pieredyszka historji. Ten świat jest niczyj, bo pozbawiony jest ludzi szczęśliwych, zadowolonych, gotowych cierpieć zań i ponosić ofiary. Męczenników ma przyszłość, teraźniejszość zna tylko przymus. Wszystko jest dzisiaj przymusowe: ojczyzna, szczepienie ospy, oświata, służba wojskowa, bezrobotność, głód, wyznanie religijne. Nikt nie myśli o tem, że trzeba wymyślić nową ojczyznę bez przymusów nędzy i głodowania, rodzenia i szczepienia ospy. Jedynozbawcza i uniwersalna rutyna panuje oficjalnie dalej, a straszliwe ciśnienie dawno umarłej tradycji miażdży życie. Na literaturze spoczęły olbrzymie obowiązki, a pierwszem i najważniejszem jej zadaniem jest orjentacja w nowych warunkach istnienia. Konfliktologja (istota zatargów) świata głodnych i bezrobotnych jest zgoła inna, niż była pod koniec wieku zeszłego i na początku wieku bieżącego, gdy jeszcze nikt nie przeczuwał możliwości istnienia 40 miljonów bezrobotnych. Jesteśmy podobni do górników zasypanych w głębiach ziemi. Jeśli chcemy żyć, musimy przekopać się z pod zwałów zdechłej tradycji na radosną ludzką powierzchnię życia.

Paweł Hulka-Laskowski

Analogje i kontrasty

„I nie wszystko u poprzedników lepsze, ale i nasz wiek zdobył się na wiele chwały i zalet, na wzór dla potomności"

Tacyt „Roczniki" LV, przekład W. Okęckiego.

Ilekroć polskie wstecznictwo odezwie się o wolnomyślicielach, ilękroć podniesie dziki wrzask: „masony", „bezbożniki" „bolszewiki", „komuniści" i t. p. tylekroć staje mi przed oczyma ubiczowany Jezus, wystawiony na pokaz ludowi. „Oto człowiek"! Co miało wywołać uczucie litości w mniemaniu wielkorządcy rzymianina Piłata a wywołało okrzyk ciemnego motłochu: Ukrzyżuj! Ukrzyżuj!

*

Nie trzeba być głębokim badaczem. Dosyć przeczytać chociażby to, co podaje ewangelja o procesie Jezusa, aby wyczuć, że proces to nawskroś „polityczny". Kasta kapłańska (zachowawcza) oraz stronnictwo faryzeuszów (lojalnych ugodowców wsteczników) wydaje w ręce władz państwowych rzymskich „ludowca" Jezusa, poruszającego i podnoszącego masy narodu podbitego. Imputuje (przypisuje) mu, iż czyni się „królem", synem bożym, a dla lojalnych zachowawców jest przecież jeden tylko prawy władca „cezar rzymski" i jego „namiestnik". Piecze się dwie odrazu pieczenie przy jednym ogniu. Mówi się wielkorząd-

cy, iż ten Jezus podaje się za króla — a przecież tu panuje legalnie „Cezar rzymski", jeżeli nie ukrzyżujesz tego ludowca, to tolerujesz buntownika przeciw prawej władzy, a skrycie myśli się, że obce (rzymskie) ręce uwolnią lojalistów i zachowawców (kapłanów i faryzeuszów) od wpływowego, rosnącego w popularność działacza.

*

Niemal analogiczny jest proces Sokratesa, mędrca greckiego na 399 lat przed Jezusem. W rozmowach swych Sokrates analizuje zagadnienia religijne, wygłasza pewne wątpliwości, słowem: zmusza otoczenie do myślenia i zastanawiania się. Pod wpływem tych rozmów „kler" wyczuwa spadek „pobożności". Liczba „ofiar" składanych w świątyniach „bogom" a pożytkowanych przez kapłanów, maleje. Przedsiębiorcy, dostarczający ludziom przedmiotów na ofiary: cielce, barany, świnie, wonności, również zauważają spadek popytu. Liczba „dewotów" się zmniejszyła. Należy rychło zapobiec „plajcie" interesu. Przyczyna tuż pod bokiem. Rozmowy Sokratesa utrącają wiarę. Ludzie przestają ślepo wierzyć, ocknęli się, poczynają nawet myśleć, zastanawiać się. Już słowa „kapłanów" nie są wyrocznią. Źle! Inscenizuje się tedy procesik. Przed tłumem (demos) obwinia się mędrca Sokratesa, iż szerzy „bezbożność" i „znieprawia młodzież". Ciemny motłoch wydaje wyrok i Sokrates musi się otruć. — Interes kapłanów i dostawców ofiar uratowany.

*

We wszystkich takich okrzykach: bezbożnik, mason, komunista, bolszewik, dźwięczy zawsze analogia: „Chrześcijanie dla lwów"! Okrzyk motłochu rzymskiego, gdy zręczna intryga pożar Rzymu przypisała chrześcijańskiemu sprzysiężeniu. Zawsze poza hasłami „konserwy", zachowania, obrony, opieki i t. p. kryje się zręcznie maskowany interes stronnictwa lub kasty.

*

Girondyści (żyrondyści — od dep. Girondy), podniosłe szlachetne duchy, idealiści, republikanie czystej wody z czasu Wielkiej Rewolucji Francuskiej giną na gilotynie, jako wrogowie tej republiki, którą stworzyli.

Robespiere, bożyszcze motłochu czerwono-republikańskiego, jako zdrajca, wyjęty z pod prawa ginie 1794 na gilotynie; ktoś inny sięgał wtedy po władzę.

*

Ludzkość tysiące lat gnieździła się w jaskiniach. Jaskinie takie mamy w Ojcowie i Mnikowie pod Krakowem. Zwolna wnęki skalne zastąpiły jaskinie. Następnie idzie cały rozwój architektury a w tej chwili n. p. w New-Yorku w Ameryce, ludzie zamieszkują domy od 30-60 piętrowe t. zw. „drapacze-nieba". Mamy tu namacalny dowód rozwoju i postępu techniki i umysłu ludzkiego. Od pnia pływającego na wodzie doszliśmy do prze-

pięknych a olbrzymich trans-atlantyckich parowców pasażerskich oraz do łodzi podwodnych.

W powietrzu krążą areoplany! Od „eolitu", t. j. zwykłego krzemienia, wygodnie przystającego do dłoni człowieka, doszliśmy do przedziwnych narzędzi stalowych. Od łuku i procy, do „grubej Berty", miotającej pociski na 150 kilometrów. Opanowaliśmy wszystko, skierowali ku naszemu pożytkowi i wygodzie. Musimy przyznać, że umysł nasz wytworzył cuda!

*

W naszych oczach Japonia, feudalne, zamknięte dla cudzoziemców państwo przeobraża się 1889 r. w potęgę kulturalną na „Dalekim-Wschodzie", potęgę współzawodniczacą z Ameryką, potęgę bijącą carską Rosję. Średniowiecze opadło. Świątynie i kapłani zajęli właściwe im miejsce (przestali wpływać na politykę i rządy państwa — oprócz Polski). Założono szkoły. Oświecono i uświadomiono naród i rozwinięto na starym pniu rycerskich tradycyj nowe życie.

*

Kto lat temu 40, jak ja, widział Turcję i Turków, ten zapleśniały kraj „koranu i zacofania", w którym poczynała dopiero tlić iskierka „młodo-turecka", — niech tę Turcję zobaczy obecnie. Wprawdzie meczety stoją puste, haremy zabronione — przeszłość przekreślono, uznano ją wyłącznie za ciekawy zabytek muzealny; pchnięto kraj na drogę postępu i rozwoju. Zeuropeizowano, może artystycznie obniżono, ale cywilizacyjnie dźwignięto i powołano do życia. Wypędzono kalifa (papieża mahometańskiego), przeprowadzono rozdział kościoła od państwa. Obudzono, rozkuto z wiekowych kajdan kobietę—niewolnicę. Powołano ją do obywatelstwa i czynu. Zyskano w niej siłę czynną, działaczkę społeczną.

*

Już Joachim Lelewel zwrócił uwagę na Hiszpanję i 1845 r. wydał w Poznaniu broszurę napisaną 1820 r.: „Historyczna Parallela Hiszpanji z Polską w wieku 16-17-18". Ten kraj przygnieciony przez kler — kraj, w którego miastach klasztory liczy sie jeszcze na setki, ten kraj ciemny, a zabobonny — nawet ten kraj w naszych czasach w 1931 r. „zmartwychwstał". Otrząsnał wiekowe okowy i wkroczył w nowe życie, nowy okres historji! Ogromna ilość szkół świeckich, jaka tam powstaje, zapowiada kres ciemnoty, a zatem lepsze jutro narodu.

*

Nie uważam za dodatnie, iż my, sąsiedzi, nadto mało wiemy co od 1917 r. dzieje się za naszą wschodnią ścianą. Wszelkie rewolucje mają to do siebie, że ani dnia nie zatrzymuje się w nich „ewolucja". Przeobrażają się ciągle i nagle. Jeżeli nawet z tego, co w Sowietach powstało i powstaje 95% jest mało warte, to jednak te 5% więcej wartościowego może wartoby zrewidować.

Nie jestem zwolennikiem bezkrytycznego importu „obczyzny" ale niejedno „własne" możnaby poprawić i ulepszyć, znając doświadczenia obce.

*

Sciana zachodnia zato jest nam znana. Wiemy, iż dopóki Niemcy będą za nos wodzone przez militaryzm pruski, dotąd będziemy grali rolę tego barana z bajki Lafontaine (1621-1695), który wilkowi wodę mącił pijąc ją w dole rzeki. Jednak i w Niemczech niejednego nauczyć by się można.

*

Nawet Chiny zakrzepłe w odwiecznych tradycjach potrafiły 1912 r. zastąpić Bohdyhana „cesarza-boga" przez prezydenta i powołać parlament i ministrów. Słowem odrodzić się wewnętrznie. Nadto wiele wpływów i interesów zewnętrznych państw zainteresowanych działa w Chinach, by można coś powiedzieć o ich dalszej przyszłości. Jedno jest pewne, że ulegają obecnie wielkiej „ewolucji".

*

Przejawy żywotności kraju grupują się w dziedzinach ducha i materjalnych. Polska pod wpływem reakcji jezuickiej (1534 r.) zamiera — upada myśl twórcza. Bigoterja i ograniczenie myślowe występuje dominująco.

Poseł kaliski, Jan Suchorzewski, przynoszący swego synka do sejmu i błagający, by dziecię to zabito, nim uchwalą konstytucję 3 go maja, bo ono żyć w tych nowych warunkach nie będzie mogło, jest jakby wyrazem całej epoki.

„Farmazony" (masony) i wywrotowcy chcieli odrodzenia kraju. Ograniczone, ciasne głowy wychowane na „Alwarze" oponowały reformom.

Widowisko to w Polsce stale się powtarza. Przypomnijmy walkę po 1863 r. między „starą i młodą prasą". Ludzie wyszli ze Szkoły Głównej — ludzie oparci na Nauce, myślący logicznie i wyciągający wnioski „przyrodnicze", starli się wtedy z niepoprawnymi zacofańcami.

Po dziś dzień, jedni w Polsce idą naprzód, inni ciągną gwałtownie wtył. Ciągnących wtył wspiera skutecznie zainteresowany kler. Kto opiera się dziś wygodnie na etyce jeszcze z przed 1931 lat, ten nie może mieć skłonności w kierunku dopuszczenia do rewizji tej etyki, a co zatem idzie do jej modernizacji.

W takich warunkach wszystko, nawet Nauka wydaje się niebezpieczną. Więc wysławia się maluczkich, prostaczków, nadewszystko „ubogich duchem". Oni są wygodniejsi ze swym niedołężnym umysłem a ciasnemi poglądami.

*

Jako naród niedawno z „grobu wskrzeszony", musimy baczyć, co się wokoło nas dzieje. Musimy doceniać i wnikać, jakie ukryte sprężyny działają i jak i czem maskowane są egoistyczne czysto cele.

Przedewszystkiem wiedzieć należy, że nie wolno nam się cofać, że znając a nawet szanując przeszłość, musimy bezustanku postępować przed siebie, by dotrzymać kroku ludom ziemię zamieszkującym.

Musimy żyć, a życie to walka, nieustanny rozwój i przeobrażenie.

Stać nam i patrzeć tylko w przeszłość, nie wolno!

Marjan Wawrzeniecki

Rozwianie legend o pacyfiźmie papieży

Carlo Sforza. TWÓRCY NOWEJ EUROPY, przekład autoryzowany dr. Marji Fredro-Bonieckiej i dr. Michała Janika, przedmowę napisał Zygmunt Berling, nakład i własność Polskiego Instytutu Wydawniczego w Katowicach, 1932 str. 408 z 23 portretami, cena 40 zł. w oprawie.

Są to właściwie pamiętniki, a raczej wspomnienia przedfaszystowskiego ministra spraw zagranicznych Włoch, napisane w formie sylwetek, poświęconym poszczególnym politykom i mężom stanu bądź już zmarłym bądź żyjącym jeszcze. Z tej niezwykle ciekawej książki streszczamy rozdział, zatytułowany „Papieże wojenni", gdyż ustala on w świetle faktów i dokumentów historycznych fałsze rozsiewane pod postacią „legend" o antymilitaryźmie i pacyfiźmie Piusa X i Benedykta XV.

„Dwóch papieży przeżywało wojnę — pisze min. Sforza — Pius X, zm. 20 VIII 1914 r. i Benedykt XV... Około obu tych mężów rozrosły się bujnie dwie legendy, podtrzymywane wbrew faktom historycznym. Legenda o Piusie X przedstawia go jako męża, który przerażony samą myślą, że chrześcijaństwo może się podzielić na dwa wrogie obozy, modlił się o to i zabiegał, ażeby do wojny nie przyszło, a nakoniec na wieść o okrucieństwach w Belgji, umarł na udar serca". Umarł zaś na sklerozę, (str. 119). „Legenda o Benedykcie XV, zwłaszcza w swojej wersji francuskiej, przedstawia go wprost, jako dyplomatę, który był przekonany o triumfie Niemiec i życzył sobie zwycięstwa mocarstw centralnych.

„Już pora, aby rozproszyć obie te legendy, ponieważ pierwsza jest od A do Z fałszywa, druga zaś przekręcona i niedokładna psychologicznie.

„Religja i przynależność kościelna odgrywały b. małą rolę w wojnie światowej: po obu stronach byli katolicy, protestanci i prawosławni, po obu stronach muzułmanie. Katolicka wspólnota wiary zawiodła równie dokładnie, jak mahometańska, która była tak pewna swojej wojny świętej, do jakiej sułtan nawoływał, a o którą ani Arabowie, ani Hindusowie mahometańscy zupełnie się nie troszczyli. Duchowieństwo tylu rozmaitych

krajów mogło bezkarnie modlić się do tego samego Boga Wszechmocnego o wprost i skrajnie przeciwne cele. (str. 113)

„Na jedno przecież oburzała się Europa w wyrocznych dniach lipca i sierpnia 1914 r., że wojna została rzucona w świat w imię Boga przez sędziwego, ale potężnego władcę, Franciszka Józefa, cesarza Austrji i apostolskiego króla Węgier, najbardziej katolickiego ze wszystkich władców i najpotężniejszego między wszystkimi władcami katolickimi. Gdy ten panujący, który mimo 80 lat jeszcze ciągle godzinami chodził po Wiedniu z odkrytą głową podczas procesji Bożego Ciała, obwieścił światu, że zaczyna wojnę celem ukarania Serbji, miljony pobożnych wierzyło, że papież wkroczy, ażeby odwrócić niedolę. Nadzieja urodziła legendę. Opowiadano sobie, że gdy ultimatum do Serbji zostało ogłoszone, papież miał polecić swemu nuncjuszowi w Wiedniu, ażeby zwrócił się z błaganiem do starego cesarza i króla i upomniał go w imię Wszechmogącego. Gdy potem zobaczono, że wojna mimo to wybuchła, opowiadano, że dyplomaci na Ballplatzu[1]) i gabinet wojskowy cesarza nie dopuścił posła papieskiego do rozmowy z JCM. Końcowy akt legendy: gdy papież umarł nagle 20 sierpnia, utrzymywano, że dobremu Piusowi pękło serce z boleści...

„Zwykła prawda jest natomiast poprostu następująca:

„Gdy niebezpieczeństwo wojny stało się widoczne, ajent dyplomatyczny austrjacki przy Watykanie, hr. Palffy, poinformował kilkakrotnie sekretarza stanu Piusa X, kard. Merry del Val o zamiarach i „obowiązkach" Monarchji. Odpowiedzi kardynała są powtórzone w depeszach ambasady austrjacko-węgierskiej w Rzymie. Depesze hr. Palffy, które czytałem, stwierdzają, że Watykan, przynajmniej początkowo, patrzył łaskawem okiem na przedsięwzięcie, które po zniszczeniu Serbji byłoby w następstwie upokorzeniem Rosji, a zatem zmniejszeniem jej wpływu, który był nieznośnym cierniem w oku kościoła Rzymskiego, ponieważ stanowił główną przeszkodę na drodze do pojednania wschodnich kościołów prawosławnych ze Stolicą Apostolską. Podczas tych rozmów sekretarz stanu przemawiał wyraźnie w imieniu papieża, który — tak oświadczył dyplomacie austrjackiemu — głęboko ubolewa,[2]) że Wiedeń nie wymierzył już dawniej Serbji takiej kary, na jaką zasłużyła (str. 114 i 115).

A oto słowa z depeszy Palffy do hr. Berchtolda: „...Papież i kościół widzą w Serbji złośliwy wrzód,

[1]) Na Ballplatzu w Wiedniu mieściło się Min. Spr. Zagr.

[2]) Papież — jak wiemy — zawsze „ubolewa" i zawsze uczuwa „ból". Jest to oczywiście komedja.

który dobiera się powoli do rdzenia Monarchji i musi ją z czasem roztoczyć.[3]) Austro-Węgry są jednak i będą mimo wszystkich prób, jakie Kurja w ostatnich dziesiątkach lat próbowała, państwem katolickiem katexochen, najsilniejszą twierdzą wiary, jaką Kościołowi Chrystusa w naszem stuleciu pozostała.[4]) Upadek tej twierdzy oznaczałby utratę najsilniejszego przodownika w walce z prawosławiem..." (str. 115, przypisek).

„Pius X, ograniczony wieśniak, dobroduszny i fanatyczny po średniowiecznemu, otoczył się podobnemi do siebie fanatykami. M. in. kardynał Vives y Tuto, hiszpan, kapucyn i inkwizytor, był jego zaufanym.[5]) Vives y Tuto umierając w willi papieskiej Castel Gandolfo, krzyczał: Kościół, kościół! Muszę go ratować przed modernistami..." (str. 118).[6])

Benedykt XV, wybrany przy pomocy jezuitów niemieckich i popierających za to cały czas politykę państw centralnych — wydał 1 sierpnia 1917 r. orędzie „Do naczelników prowadzących wojnę narodów", które uzgodnił z kanclerzem Rzeszy Michaelisem nuncjusz w Monachjum, Pacelli.[7]) Domagała się ona zakończenia wojny w ten sposób, jakby jej wcale nie było i do powrotu do stanu przedwojennego. (str. 126/7).

Na to odpowiedział Wilson z dn. 28. 8. 1917, i oświadczył, że nota papieska domaga się powrotu do przedwojennego stanu rzeczy. Prezydent nie widzi w nim rękojmi sprawiedliwego i trwałego pokoju.

Apel papieski chybił. Autorem noty papieskiej był jenerał jezuitów Ledóchowski, który był za przyłączeniem Królestwa Polskiego do Austrji, chcąc z Austrji uczynić państwo katolickie.

Gdy świat przyłączył się do idei Wilsona, i gdy powstała Liga Narodów, wtedy Benedykt XV w encyklice „Pacem Dei" z 23 maja 1920, zignorował Ligę Narodów, „wezwał swiat do założenia Stowarzyszenia narodów na podstawie prawa etyki chrześcijańskiej".

„Ale na to już nikt nie zwrócił uwagi. Benedykt dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że wpływ katolicyzmu stał się raczej ograniczony i mógłby wywołać raczej niechęć i nieprzyjaźń, aniżeli zaufanie i respekt".

Tak wygląda w świetle faktów historycznych „pacyfizm" i „antymilitaryzm" tych, co na stułach noszą monogramy słowa „Pax" (pokój).

---

[3]) Zapewne schizmą.

[4]) Widzimy, jak proroctwo papieskie sprawdziło się.

[5]) Włosi mówili o kardynale Vives y Tuto, że „Vives fa tutto" — co zn. Vives zrobi wszystko.

[6]) Jak wiemy — Pius X potępił ruch „modernistyczny" wśród duchowieństwa katolickiego, dążącego do uzgodnienia dogmatów z wiedzą współczesną.

[7]) Obecny minister Spraw Zagranicznych Watykanu.

A oto kilka ciekawych zdań z następnych rozdziałów książki C. Sforzy.

Na str. 326 czytamy o takim zgoła nieznanym szerszemu ogółowi fakciku:

...„Leon XIII przestraszony w r. 1881 — 1882 wrogiemi demonstracjami na ulicach Rzymu, zwrócił się do Austrji o tajemne azylum w Trydencie, będącym jeszcze wówczas austrjacką prowincją, w nadziei ogłoszenia z bezpiecznego tego miejsca krucjaty przeciwko libaralnym Włochom. Uważał on w swojej naiwności za możliwe utworzenie związku katolickich mocarstw, który przy użyciu siły zbrojnej miał przywrócić z powrotem państwo kościelne we Włoszech". Ale Franciszek Józef ostudził gorące zapały ziemskiego boga katolików.

Podobnie Pius XI mniema w naiwności swojej, że zkatoliczy Rosję przy pomocy Polski i komisji „Pro Russia". Nie mniej ciekawy jest również i fakt następujący:

„Erzberger, przywódca centrum katolickiego w Niemczech w czasie wojny obiecywał papieżowi Benedyktowi XV wrazie zwycięstwa aljantów utworzenie „miniaturowego państwa kościelnego" z odszkodowaniem ze skarbu państwa włoskiego w sumie 500 miljonów lirów. Mussolini dał papieżowi 1750 miljonów lirów. Za rządów Orlanda i Nittiego papież nie mógłby mówić o konkordacie i o wprowadzeniu prawa kanonicznego w wewnętrzne życie Włoch". Giolitti mówił wówczas do Sforzy: ...„Sądzę, że dla państwa i dla kościoła we Włoszech będzie najlepiej, jeżeli jak dwie linje równoległe, nigdzie się nie przetną ani nigdzie nie spotkają. (str. 328) Sforza to zapatrywanie w zupełności podzielał.

W rozdziale o Piusie XI czytamy:

...„Faszyzm musi koniecznie co roku zainicjować coś nowego, aby Włochom oczy zamydlić... (329)

Cavour — twórca rozdziału kościoła od państwa — i autor formuły: „Wolny kościół w wolnem państwie", — wyraził się raz: „Kto wie, może kościół będzie mnie jeszcze kiedy kanonizował?"

„Pieniądze Mussoliniego dawały papieżowi możliwość uzależnienia się od anglo-saskiego świata. Od czasu wojny stolica apost. otrzymywała tylko nieznaczne subsydja z Francji, Niemiec i Austrji. Włochy nie płaciły ani grosza. Wszystko szło z Anglji i Ameryki. Ale łącznie z pieniędzmi szedł stamtąd i pewien nacisk..." (str. 331)

„Katolicyzm Piusa XI żywi wspólnie z przywódcami faszyzmu nienawiść do swobód politycznych. Gdy Piusowi XI zwracano uwagę, iż niebezpiecznie wdawać się w układy z demagogami, odpowiadał: „Wiem o tem, ale przynajmniej oni nie wierzą w bożyszcze liberalizmu". (str. 333) To właśnie było ogniwem łączącem Piusa XI z Mussolinim.

„Pius XI rozbił we Włoszech partję ludową (popolari). W Niemczech chcąc przeforsować ustawę na korzyść szkół wyznaniowych, kazał centrum katolickiemu ze-

rwać sojusz z socjalistami, a połączyć się z nacjonalistyczno-militarystyczną prawicą. W Hiszpanji zwalczał chrześcijańsko-demokratyczny ruch w Katalonji, a szczególnie jego republikański odcień. W Belgji przeforsował „Union catholique", poświęcajac na rzecz konserwatywnych czynników uroszczenia flandryjskich demokratów. We Francji potępił „Action française" i miał wydać encyklike celem odparcia nacjonalistycznej nienawiści, szerzonej przez Murrasa i Daudeta. Encyklika ta, przygotowana przez jezuitów belgijskich, nigdy się nie ukazała. Pius XI nie chciał sobie popsuć stosunków z rządami, z których pomocą przeprowadził swe najważniejsze traktaty, a które żyją wyłącznie podniecaniem narodowych nienawiści. (str. 334.)

„Pius XI po układach laterańskich, nazwał Mussoliniego „mężem opatrznościowym" (335), choć tego późnlej żałował. Mussolini bowiem w trzy miesiące po podpisaniu paktów (w maju 1929 r.) orzekł, że gdyby nie Rzym chrześcijaństwo byłoby dotąd jedną z sekt żydowskich".

„Tajemną myśla kościoła jest: Żądam pełnej swobody od demokracji na podstawie jej haseł, ale skoro tylko mogę, zabraniam wszelkiej swodoby na podstawie moich zasad" (str. 336).

Sforza kończy: „Żaden mason, żaden wolterjanin nie przygotował tak skutecznie gruntu pod przyszłe gwałtowne nieporozumienie na polu religijnem, jak Pius XI swemi traktatami z r. 1929".

Nie mamy nic przeciwko temu.

W. Rutkowski

Dr. Cockrost i T. Walton jako mimowolni współzawodnicy p. boga

Jako jeden z argumentów przeciwko istnieniu boga-stwórcy przytaczano, że nie znamy ani jednego wypadku w przyrodzie, żeby to, co jest, powstawało z niczego, t. j. z tego czego niema. W ten sposób wszystko w przyrodzie było tylko przetworzeniem tego samego tworzywa kosmicznego, zmieniającego swoje kształty.

Przed kilkudziesięciu laty dowodzono, że objawy duchowe pochodzą z materjalnych i są takimi ich wytworami jak krew, ślina, mocz. Takie stanowisko utrzymać się już dziś nieda. Znamy organy, które wydzielają krew, ślinę, mocz, znamy skład chemiczny tych wydzielin, ale niepodobną wskazać w naszym mózgu i nerwach „organu", wytwarzającego myśl, ani wykazać składu chemicznego myśli i wogóle objawów duchowych.

Objawy duchowe, czyli psychiczne, mają inna naturę od materjalnych. Ziawiska fizyczne są przestrzenne; psychiczne nie. Zjawiska psychiczne są świadome, fizyczne nie.

Ale jeśli się weźmie pod uwagę, że człowiek z swemi objawami życia psychicznego pochodzi od zwierząt (nie od małpy, jak przekręcają teolodzy!), te zaś powstały w pewnym okresie na Ziemi i jako organizmy składem chemicznym niczem się od jej pierwiastków nie różnią, to trzeba przyjąć, iż owe objawy psychiczne nie są oderwane od materjalnych, tylko są ich produktem, może nawet ubocznym, jeśli się pomyśli, ile miljardów globów nie ma i nie będzie miało wogóle życia organicznego i co zatem idzie — psychicznego.

Nie pozostaje więc nic innego, jak przypuścić, iż objawy materjalne i psychiczne, to tylko dwie strony jednego i tego samego tworzywa kosmicznego. które w otchłaniach tworzy skupienia zwane przez nas ciałami niebieskiemi. My tylko nie wiemy, jak objawy materjalne przeradzają się w psychiczne, ale nie możemy zaprzeczyć samemu procesowi przeradzania się.

Czem jest owo tworzywo, a raczej z czego się składa — dała na to już od dawna odpowiedź analiza spektralna, czyli badanie składu chemicznego światła, gwiazd i słońca, rozszczepionego w szkle trójkątnem (t. zw. pryzmacie). Krótko mówiąc są to te same pierwiastki chemiczne, co znane na naszej Ziemi. Materję uważa się za pewną postać energji.

W tem się najkrócej streszcza cały dzisiejszy stan nauk przyrodniczych.

Skąd się wzięła owa energja materjo-twórcza? było pytaniem, na które nie było i niema odpowiedzi.

Nauka zatrzymywała się tutaj jak u ostatniej granicy. Dalej już nic nie można snuć, chyba tylko przypuszczenia (hipotezy).

Hipotezami temi były:

— Tworzywo kosmiczne jest wieczne. Niema początku i końca mieć nie będzie. Jest tylko przemienne.

Na to pytali inni:

— Każda rzecz ma swój początek, więc i tworzywo go mieć musi, choćbyśmy jego początku nie znali.

Rozpoczynał się teraz taki djalog:

— Każda rzecz ma swój początek, ale nie swej istoty, tylko swej formy. Dziecko powstaje z matki i pokarmów czerpanych przez nią z przyrody, ale materjał, składający się na powstanie dziecka, był już przed jego urodzeniem, i będzie po jego śmierci; istniały te związki organiczne bądźto w organizmach jego rodziców, jak i w pokarmach. Jest ono więc tylko wyodrębnieniem pewnej formy cząstki tworzywa kosmicznego, ale nie powstaniem z niczego czegoś, czego przedtem nie było. To samo z rośliną, sprzętami i t. d. A więc tylko formy mają początek, ale bynajmniej nie składniki rzeczy wyłaniających się z tworzywa.

— Ale czy tworzywo nie mogło mieć początku?

— Trudno nam to sobie wyobrazić, tylko optycznie są pewne przemiany czegoś w nicość. np. mgła, dym rozwiewa się „w nic". Ale tylko optycznie, t. j. wzrokowo! W istocie jednak mgła, t. j. para wodna nie ginie, tylko zmienia swą postać, tak

samo składniki chemiczne dymu nie giną, lecz nikną dla oka przez rozrzedzenie swych cząstek, podobnie jak niknie drobna ilość farby w olbrzymiej masie wody, ale farba sama przez to nie traci swej istoty, tylko zmienia formę, niewidoczną dla naszego oka.

— Czy nie możnaby przypuścić istnienia boga, który wszystko mogąc, mógł powołać do bytu owo tworzywo?

— Czem-że tedy byłby ów bóg? Byłby zatem jakiemś innem tworzywem, czy też istnością. Jeżeli rzeczy przez niego stworzone nie byłyby częścią jego istoty, tedy byłyby niejako po za nią, a zatem jego ograniczeniem, kresem jego mocy i zasięgu. Mielibyśmy zatem dwie istności. Pozatem możność stworzenia z niczego, dlatego że „u boga wszystko jest możebne", jest przyjmowaniem zgóry pewnego założenia, którego niepodobna doświadczalnie stwierdzić.

— Ale można w nie wierzyć!

— Wierzyć można, ale ta wiara jest dla nauki bez żadnej wartości, tembardziej, że nietrudno wykazać, skąd się wzięła wiara u pewnych ludzi, a u innych brak jej zupełnie.

— A skąd się wzięła?

— Drogą sugestji (wmawiań) wychowawczych w okresie dzieciństwa, kiedy umysł dziecka pozbawiamy krytycyzmu, jest najbardziej podatny na „wmówienia" i na przyjmowanie bezkrytyczne twierdzeń ludzi starszych, którym małe dziecko wierzy bez zastrzeżeń—bo ufa ich doświadczeniu i ich „mądrości". Przyjmowanie zasady, że „u boga wszystko jest możliwe" — jest to niejako sprawianie sobie odpowiedzi na wszystkie niejasności poznania, jest to niejako stacja wypoczynkowa umysłu ludzkiego, zmęczonego szukaniem praprzyczyny, której osobno nigdy nie było i niema, bo przyczyna ujawnia się zawsze na tle rzeczy, w których działa i od których jej odrywać nie podobna. Zresztą poglądy na przyczynowość uległy zmianom wskutek odkryć Einsteina.

— Czyby więc nie było najprościej przypuścić, że bóg i tworzywo to jedno?

— Tak przyjmują panteiści, co jest właściwie nową formą ateizmu. Bóg byłby tutaj czynnikiem niepotrzebnym, gdyż rolę jego spełnia samo owo tworzywo, którego formy i przejawy są nam, jak się zdaje, dopiero częściowo znane. Te czynniki twórcze, które dawniej przypisywane bogu, należą wewnętrznie (imanentnie) do owego tworzywa, czyli tkwią w nim samym i nie istnieją poza jego obrębem.

Są ludzie, którzy lękają się wyrazu „ateizm", myśląc odrazu o sowietach, jakby one dopiero go wynalazły i jakby ateizm nie był znany dawniej. Tym ludziom lepiej narazie mówić o panteiźmie. Będzie to dla ich umysłów łatwiej strawne. Teolodzy utrzymują, iż przy nazywaniu *wszystkiego* (pan) *bogiem* (teizmem), kamień, woda i t. d. jest także bogiem jak i człowiek. Właściwie tak jest, ale jak człowieka nie stanowią tylko paznokcie, odciski i włosy, choć do jego organizmu należą, lecz także mózg,

tak i w tworzywie kosmicznem znajdujemy rzeczy drugorzędne i szlachetniejszą z naszego (ludzkiego) punktu widzenia — część psychiczną tego tworzywa. Dziwnem tylko jest, iż zajmuje ona znikomą jego cząstką i jest jakby produktem ubocznym niektórych zaledwie globów.

Tak więc i ateizmy bywają rozmaite. Nie można się już zgodzić na materjalistyczny ateizm Büchnera (1824—1899) i Moleschotta (1822—1893) z przed kilkudziesięciu laty, ale nie podobna przyjmować i dwóch istności: jednej wszechmogącej, odwiecznej, i drugiej znikomej, niebędącej co do istoty pierwszą i od tej pierwszej zależnej. Prościej jest przyjąć tylko jeden czynnik kosmiczny. Tem samem odpada pojęcie boga osobowego, jak w religjach, a tembardziej trójosobowego (trynitaryzm), jak w chrześcijaństwie.

Po tym djalogowanym wstępie — nawiązuję do początku niniejszego artykułu.

Powiedziałem tam, że nie znamy ani jednego wypadku, żeby to, co jest — powstało z niczego.

Ale oto w lipcu ub. roku dzienniki przyniosły zdumiewającą wiadomość o odkryciu, które stawia umysł ludzki przed nowem zagadnieniem. Odkrycie to, będące obecnie przedmiotem zainteresowania ludzi nauki, wielce ucieszyło pp. teologów lecz i zarazem zaniepokoiło. Dwaj uczeni angielscy, dr. Cockrost, liczący 34 lata, oraz dr. T. Walton, liczący 30 lat, pracujący pod kierownictwem słynnego fizyka Ruthefordа[1]) w laboratorjum Cavendisha w Cambridge, rozbili przy użyciu prądu elektrycznego o napięciu 120.000 wolt, atom wodoru na atomy helu, przyczem wytworzyła się energja większa od tej, jakiej użyto do tego doświadczenia. Dr. Cockrost oblicza, iż napięcie 120.000 wolt zmieniło się przy tem doświadczeniu na napięcie 190.000 wolt, zatem 70.000 wolt przybyło niewiadomo skąd. Sir Lenard Hell powiedział, iż „odkrycie to jest rzeczą, której doniosłości profan nie jest w stanie pojąć. Po raz to pierwszy bowiem uczeni zdołali otrzymać z danej rzeczy więcej energji, niż w nią włożyli. W ten sposób ulega zburzeniu prawo o zachowaniu energji“ [2]) (podane według wiadomości z Kurjera Warszawskiego z 24. VII 1932 Nr. 203, str. 17.

A więc rzekomo „z niczego“ powstało „coś“. I dokonał tego nie wszechmocny bóg, lecz dwaj uczeni, a więc niedoskonałe istoty ludzkie. Potrafili więc dokonać tego, co przedtem miało być przywilejem jedynie t. zw. boga. Użyli do tego napięcia 120.000 wolt. Przypuśćmy jednak, że to wysokie napięcie, dzięki szczególnie korzystnym warunkom wytworzy sama przyroda,

[1]) Ernest Rutheford, fizyk ang. (ur. 1871). Rozbił atomy azotu, boru, glinu, fluoru, sodu, fosforu, węgla. W r. 1906 otrzymał nagrodę Nobla za prace z dziedziny promieniotwórczości.

[2]) Prawo zachowania energji głosi, że suma jej w naturze jest niezmienna.

to nie tylko boga, ale nawet ludzi nie będzie potrzeba, by „z niczego" stworzyć „coś". Odkrycia te zadają poważny cios teologji głoszącej wszechmocność boga niezależnego od natury i czekać tylko trzeba, aż się pojawi zaniepokojenie w tych sferach, jak po odkryciach Kopernika i Darwina. Narazie jednak zamykają na to oczy i powiadają: „A więc „coś" może powstać „z niczego". Wbrew zasadzie zachowania materji.[3])

Jesteśmy jednak spokojni zarówno o zasadę zachowania materji, jak i o zasadę zachowania energji. Bo to, że przy rozbiciu atomu wodoru powstała nadwyżka energji elektrycznej — jeszcze nie rozstrzyga sprawy, czyim się to stało kosztem.

Na rozwiązanie tego zagadnienia czeka niecierpliwie myśląca cząstka ludzkości, która wie zgóry, że jeszcze nie było wypadku, aby nauka potwierdziła choć jedną z „prawd", głoszonych przez kościół.

Odkrycie to jeszcze raz dowodzi, że energja (siła) jest nieodłączna od materji — i że tej energji może mieści się w materji znacznie więcej, niż przypuszczamy.

Ostatni jednak głos w tej dziedzinie należy do nauki, a nie nie do teologji, która naukowo niczego nie odkrywa, a tylko zakrywa to, co nauka głosi.

St. Asté

Ostatnie chwile Chopina

W ostatnim n-rze W. P. z r. ub. ukazał się artykuł M. Wawrzenieckiego o „ostatnich chwilach" Artura Grottgera. Chwile te były zdecydowanie antyreligijne. Obecnie chcemy przypomnieć, jakie były ostatnie chwile Fryderyka Chopina, człowieka całe życie zupełnie obojętnego pod względem religijnym, a jednak zmarłego po religjancku.

Francuskie pismo perjodyczne wydawane w Autun, pod tytułem: *La semaine religieuse*, podało 1878 r. następujące szczegóły o ostatnich chwilach genjalnego naszego mistrza, opowiedziane przez naocznego ich świadka ks. Aleksandra Jełowickiego. „Od lat kilku, mówi on, życie Chopin'a wisiało na włosku. Rzecby można, że ogień geniuszu trawił tutaj słaby organizm. To też wszyscy, którzy się do niego zbliżali, podziwiali, jak w tak wątłej powłoce dusza jeszcze przebywać mogła. Nie pojmowali, że chory mógł w podobnym stanie zachować całą żywość myśli i uczuć. Twarz jego była przejrzystą i białą jak alabaster, oczy zamglone zwykle, błyszczały niekiedy dziwnym blaskiem. Zawsze uprzejmy, miły, dowcipny i pełen uczucia, żył on jakiemś życiem oderwanem od świata, który go otaczał, a jednakże nie myślało Niebie... Chopin nie

[3]) Prawo (lub zasada) zachowania materji głosi, że materja jest niezniszczalna. Skoro jej nie można zniszczyć — nie można jej również stworzyć z niczego. Red.

miał dobrych (czyli pobożnych uw. n.), przyjaciół, lecz natomiast wielu światowych, nietylko obojętnych w rzeczach wiary, lecz nawet wręcz jej przeciwnych; sam on też zajęty tryumfami i sławą swą w świecie muzycznym, zagłuszył w sobie głos duchowych natchnień, i zaniechał ćwiczeń pobożnych, zalecanych mu niegdyś przez matkę... stały się one dla niego już tylko wspomieniem ubiegłego dzieciństwa... W ostatnich latach, na tej ziemi przeżytych, niedowiarstwo otaczających go towarzyszy i przyjaciół, zapuściło głęboko korzenie w duszę wielkiego artysty..."

„Choroba piersiowa, którą był dotknięty, rozwinęła się szybko; przybywszy z Rzymu do Paryża, dowiedziałem się, że Chopin umiera, i pośpieszyłem odwiedzić z dawna mi drogiego przyjaciela. Uściskaliśmy się ze łzami w przewidywaniu blizkiego rozstania... Był on nadzwyczaj osłabiony, i widocznie niewiele chwil pozostawało mu już do życia; nie płakał wszakże nad sobą, lecz nade mną, gdym opowiadał szczegóły śmierci brata mego Edwarda, który był również przyjacielem jego młodości. Korzystałem z tego rozrzewnienia, aby mu wspomnieć o matce i rozbudzić w ten sposób wiarę, której go nauczyła. „Rozumiem cię, wyrzekł: aby nie zasmucać matki mojej, należałoby mi przyjąć Sakramenta... Ale nie mogę uczynić tego, bo nie pojmuję dobrze ich znaczenia... Rozumiem potrzebę spowiedzi, gdy ta ma formę przyjacielskiego zwierzenia; nie pojmuję jej wszakże jako Sakramentu... Jeżeli chcesz, wyspowiadam się tobie jako przyjacielowi, lecz na tem poprzestać musisz". Słowa te ścisnęły mi serce i do łez pobudziły. Cierpiałem nad tą biedną duszą, i czułem się bardzo nieszczęśliwym. Pocieszałem później o ile mogłem chorego w cierpieniach jego, mówiąc mu o Zbawicielu naszym, o Najświętszej Matce Jego i niezmiernem miłosierdziu Bożem. Ofiarowałem się znowu przyprowadzić mu spowiednika, lecz znów odebrałem odpowiedź, że spowiadać może się tylko przedemną... Znając dobrze całą burzliwą przeszłość artysty, nie pragnąłem tego bynajmniej... Trudno sobie wyobrazić, jak przykrą była noc, którą przepędziłem przy nim, po tej rozmowie."

„Nazajutrz, przypadał dzień Ś-go Edwarda, patrona ukochanego brata mego. Ofiarując Mszę S-tą za jego duszę, błagałem Boga zarazem o oświecenie duszy Fryderyka (Chopin'a). Niepokój mój wzrósł jeszcze, gdy powróciłem do łoża chorego, — jadł śniadanie, które zapragnął podzielić ze mną.

— Kochany mój — rzekłem mu, — dziś imieniny brata mego Edwarda... — Westchnął. — Ja mówiłem dalej: — W dniu tym powinienbyś zrobić to, o co cię prosić zamierzam...

— Zrobię wszystko co zechcesz.

— A więc oddaj mi twą duszę! zawołałem.

— Rozumiem cię... M a s z, b i e r z j ą, — rzekł, podnosząc się na łóżku.“

„Trudno wypowiedzieć radość, jaką wtedy uczułem, była ona wszakże połączona z wielkim niepokojem... Jakże przyjąć miałem tą duszę, aby ją następnie zwrócić Bogu? Padłem więc na kolana i z całą mocą wiary wołać począłem: „Przyjmij ją Ty sam o Panie i Boże mój!“ W c i s n ą ł e m j e d n o c z e ś n i e w r ę c e c h o r e g o o b r a z u k r z y ż o w a n e g o Z b a w i c i e l a, na który w tejże chwili łzy jego spłynęły...

— Wierzysz? — zapytałem go.

— Wierzę! — odpowiedział.

— Wierzysz tak, jak niegdyś matka cie nauczała?

— Tak, jak matka mię nauczała, — odparł znowu, i wlepiwszy wzrok w ukrzyżowanego Chrystusa, łkając, rozpoczął spowiedź...“

Umarł 1 października 1849. Było to więc typowe nawracanie do wspomnień dzieciństwa, podsycanych sztucznie przez przebiegłego „przyjaciela“ z myślą o dalekiej matce, którą umierający na obczyźnie artysta kochał całem sercem. Żadnego dogmatycznego rozumowania nad zasadami religji, którą się nie zajmował. Spowiedź rozumiał jako opowiadanie o swej przeszłości. Potem przyszło wzbudzanie bezkrytyczne nastrojów, co w wysokim stopniu ułatwiało zbliżanie się śmierci i obecność ks. Jełowieckiego, który dopóty grał mu na strunach sentymentów rodzinnych, aż dopiął swego!

I czegóż to dowodzi? Ponieważ Chopina nic nie obchodziły zasady wiary, przeto przypuścić należy, że gdyby był wychowany w muzułmaństwie, „nawracałby“ się również dobrze na islam, lub na mozaim gdyby był żydem. Sprawę rozstrzygnęło nie głębokie przeświadczenie o prawdziwości katolickiego zbawienia, lecz bezkrytyczna uległość tradycji i dlatego w chwili śmierci okazał mniej hartu woli i stałości przekonań od Artura Grottgera, który wiedział, dlaczego nie wierzy.

Jest rzeczą niewątpliwą, że gdyby nie obecność ks. Jełowieckiego, który „skorzystał z rozrzewnienia“ artysty z powodu śmierci przyjaciela, aby go namówić do „niemartwienia wierzącej matki“ — Chopin byłby sam nie dopomniał się ani o spowiedź, ani o „pojednanie się z bogiem“ przez spożycie opłatka.

S. A.

Kronika

JAK DR. MIERZYŃSKI STAŁ SIĘ Z BLUŹNIERCY ROZSIEWACZEM FAŁSZYWYCH ŚWIADOMOŚCI, WYWOŁUJĄCYCH NIEPOKÓJ PUBLICZNY

Jeszcze nie skończyła się głośna sprawa karna przeciwko drowi Z d z i s ł a w o w i M i e r z y ń s k i e m u, prezesowi Koła łódzkiego P. Z. M. W. „o bluźnierstwo“ z powodu wydania

naukowej broszury p. t. „Jak człowiek stworzył boga“ a już w sobotę 21 stycznia r. b. został on wezwany ponownie przed kratki sądowe — tym razem z art. 170 k. k. „za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wywołać niepokój publiczny“. Tego „rozpowszechniania fałszywych wiadomości, mogących wywołać niepokój publiczny“ dopatrzył się łódzki urząd prokuratorski w plakatach, wydanych przez Koło łódzkie P.Z.M.W. z wezwaniem do występowania z kościołów i gmin wyznaniowych. Plakat został przez drukarza zalegalizowany w starostwie, rozlepiony po mieście i wisiał na słupach przez trzy dni. Po trzech dniach zmartwychwstało nagle średniowiecze w polskim Manczesterze utajone potencjalnie w osobie biskupa Tymienieckiego, który zaapelował do ramienia świeckiego z prośbą o wzięcie w obronę stanu posiadania „dobrodziejów“, naprowadzonych na Polskę przez Dąbrówkę. W rezultacie chwycono za telefon i polecono władzom administracyjnym usunąć ze słupów ogłoszeniowych sięjącą niepokój publiczny odezwę, poczem zgraja chłopaków rozbiegła się po mieście i pozrywała niemiły panu biskupowi plakat. Z kolei trzeba było wytoczyć sprawę karną niebezpiecznym dla spokoju publicznego rozsiewaczom fałszywych wiadomości w osobie ich prezesa. Do tego jednak potrzeba było wyszukac odpowiednią podstawę prawną. Szukano też jej dość długo w nowym kodeksie karnym, zrywającym w wielu punktach z pojęciami średniowiecznemi, i znaleziono wreszcie wspomniany artykał 170 k. k.

Ponieważ w zajętym plakacie nie było mowy ani o niepłaceniu podatków, ani o bojkotowaniu wyrobów monopolu spirytusowego i tytoniowego, ani o wycofywaniu pieniędzy z banków, ani o ukazaniu się pod Warszawą wojennych samolotów nieprzyjacielskich, ani o zadźganiu studenta-katolika przez żyoów, lecz tylko wezwanie do uformalizowania swoich przekonań zgodnie z konstytucyjną zasadą wolności sumienia, oskarżony mógł łatwo przekonać bezstronną Temidę (boginię sprawiedliwości), że nie popełnił żadnego przestępstwa i że artykuł 170 k. k. został w tej sprawie powołany ni przypiął ni przyłatał. To też sprawa została umorzona „dla braku cech przestępstwa“.

Wspomiany wyrok będzie miał ten skutek, że przekona czynniki niezdające sobie dotąd sprawy, w jakich czasach żyją, o tem, że i w konkordatowej Polsce kalendarz pokazuje rok 1933.

Plakat Koła ma być rozlepiony ponownie.

ŚMIESZNA PRETENSJA

Jak wiadomo, kler katolicki wymusza przy ślubach t. zw. mieszanych (pod względem wyznaniowym) na małżonku niekatolik, aby przyszłe dzieci były chrzczone na katolików, a przynajmniej dzieci tej plci, do której należy strona katolicka. Gdy król bułgarski Borys brał ślub w r. 1930 w Asyżu z królewną włoską, kler papieski postawił mu ten sam warunek. Obecnie królowa bułgarska wydała na świat córkę, którą ochrzczono w obrządku prawosławnym.

W związku z tem nuncjusz papieski w Sofji przesłał na ręce premjera bułgarskiego Muszanowa pismo papieża z protestem przeciwko tej kradzieży i z powołaniem się na zobowiązanie królewskie, w myśl którego wszystkie dzieci z jego małżeństwa miały być ochrzczone nd katolików. Premjer odpowiedział na to, że chrzest odbył się w cerkwi prawosławnej na wyraźne życzenie króla oraz na podstawie decyzji rady ministrów (w monarchjach ministrowie zajmują się nawet takiemi sprawami) i że chrzest ten znalazł ogólne uznanie ludności bułgarskiej. Nuncjusz papieski nie zadowolił się tą odpowiedzią i stara się obecnie o audjencję u króla, aby mu osobiście wręczyć śmieszną pretensję autora encykliki o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży, w myśl której wszystkie dzieci najpierw należą do kościoła (oczywiście — katolickiego), a potem dopiero do rodziców. Dlatego katecheci i zakonnice biją bezkarnie dzieci w Polsce jako będące ich kanoniczną własnością i częścią ciała mistycznego, które jednak krwawi od zadrapań i pokrywa się zgoła niemistycznemi sińcami od uderzeń.

Sfery polityczne Bułgarji są zdania, że jeżeli nuncjusz złoży wspomniany protest na ręce króla, rząd bułgarski poweźmie decyzję odesłania nuncjusza papieżowi.

PAPIEŻ WYKLĄŁ SOKOŁÓW JUGOSŁAWIAŃSKICH

Pisaliśmy w swoim czasie o żalach kleru katolickiego na władze jugosłowiańskie, że zabraniają mu prowadzenia „akcji katolickiej". Chodziło głównie o akcję separatystyczną wśród kroatów i dalmatyńców, zamieszkujących wybrzeże Morza Śródziemnego, które Mussolini chce uczynić morzem włoskiem, czyli odebrać to wybrzeże serbom. Wiedząc o ścisłej współpracy papieża z Mussolinim, i o tem, że „Włoch w sutannie myśli tak samo, jak włoch w czarnej koszuli" oraz, że „w każdem państwie włosi mają po dwie placówki dyplomatyczne — rządową i watykańską (IKC z 16.I), rząd jugosłowiański nie spuszcza akcji katolickiej z oka i na działalność jej nie pozwala. Episkopat katolicki, podjudzany przez Watykan, poczyna sobie coraz zuchwalej, by w ten sposób wywołać zatarg, pozwalający Mussoliniemu na wszczęcie zbrojnej interwencji. Chodzi bowiem o pretekst. Obecnie doszło na tem tle do żywego przeciwdziałania ze strony ludności serbskiej. W akcji tej wzięła ostatnio udział młodzież i związki sokole. Działalność tych przyszłych żołnierzy, poparta przez sfery rządowe, polega między innemi na rozbijaniu wieców, urządzanych przez czarnych agentów Watykanu i Mussoliniego i biciu co zuchwalszych zaświatowców, napiętnowanych rzymską tonsurą i rzymskim imperjalizmem. Wobec tego papież rzucił klątwę na sokołów jugosławiańskich, która została odczytana w niedzielę w dniu 15. I. we wszystkich kościołach katolickich. Wywołało to olbrzymie oburzenie i w wielu miejscowościach doszło do krwawych bójek pomiędzy katolikami a sokołami, a władze uwięziły kilkudziesięciu księży za podjudzanie ludności katolickiej przeciwko ludności prawosław-

nej. Z tego powodu biskup w Baniuluce wniósł protest na ręce premjera, na który nie dostał odpowiedzi. Należy oczekiwać w najbliższym czasie ciekawych wydarzeń na Balkanach.

O CO CHODZI W „ŚWIĘTYM ROKU"?

W dn. 15 stycznia została odczytana bulla papieska o ustanowieniu „roku świętego", (o czem pisaliśmy w Nr. 2 W. P.). Pius XI wyraża w bulli nadzieję, że ten rok odpustowy „zwiększy miłosierdzie i miłość bliźniego", poczem wyjaśnia, jak on to miłosierdzie i tę miłość rozumie. Oto powinno zjechać do Rzymu jaknajwięcej pielgrzymów i turystów, a zupełnego odpuszczenia grzechów dostąpi każdy—nawet największy zbrodniarz—jeżeli zwiedzi potrzykroć 4 bazyliki rzymskie, przyczem można to załatwić w ten sposób: wejść do środka i zaraz wyjść i ten kontredans powtórzyć trzy razy. Nie dodał tylko, że przy wejściu do tych bazylik będą siedzieli kwestarze ze skrzynkami i workami na pieniądze. W bazylikach należy odmówić 5 „ojczenaszy" 3 „zdrowaśki" i 3 razy „wierzę w boga".

„Święty rok" dochodowy papież ustanowił z tytułu 1900 rocznicy „odkupienia" czyli domniemanej śmierci legendarnego Jezusa. Rocznica ta jest o tyle nieścisła, że rzekome narodzenie Jezusa przypadło nie na rok 1-y naszej ery, lecz na czwarty. Ale przecież nie o to chodzi, lecz o ową „miłość bliźniego" w postaci świętej gotówki.

Dla wyciągnięcia „miłego grosza" przygotowano szereg artykułów, świętości, relikwij, a między innemi nową serję znaczków pocztowych.

BEZ NABOŻEŃSTWA ANI RUSZ

W dniach 12 i 13 stycznia obradował w Warszawie Zjazd delegatów Tow. nauczycieli szkół wyższych. Obrady poprzedziło nabożeństwo w kościele kapucynów.

40-LECIE TWÓRCZOŚCI SCENICZNEJ B. G. SHAWĄ

W grudniu r. ub. minęło 40 lat od wystawienia przez Bernarda Shawa, jednego z najodważniejszych pisarzy świata, wielkiego znawcy tajników natury ludzkiej, pobłażliwie uśmiechniętego pogromcy uświęconych tradycją głupstw i przesądów towarzyskich, obyczajowych i społecznych, pierwszej sztuki w londyńskim Royalty Theatre p.t. „Widowers houses" (Wdowie domy). Po śmierci Anatola France'a Bernard Shaw reprezentuje najpotężniejszy intelekt literacki naszych czasów.

CELIBATARJUSZ NAWOŁUJE, ABY INNI MIELI DZIECI

W dniu 8 stycznia w Poznaniu na uroczystości „Świętej Rodziny" kard. Hlond wygłosił w sali kina „Słońce" przemówienie, w którem nawoływał o jak największą ilość dzieci. Ten zawodowy kawaler karci wygodnych ojców, którzy wolą samo-

chód, niż dziecko, choć nie powiedział, co sam woli, aby nie mieć dzieci. Woli on oczywiście cudze dzieci, których nie wychowuje i nie łoży na ich utrzymanie, uważa je jednak za swoją bezpośrednią własność, bo z czegóżby żył? Cóż byłyby warte jura stolae (prawa stuły): chrzty, śluby i pogrzeby, gdyby nie było kogo chrzcić, żenić i chować — oczywiście nie zadarmo.

BEZBOŻNICY W JEROZOLIMIE

KAPra donosi, że w Jerozolimie tuż pod bokiem domniemanego grobu Jezusa powstał klub bezbożniczy.

O „CUDACH“ W KONNERSREUTH

W związku ze sprawą stygmatyczki bawarskiej Teresy Neumann, o której była wzmianka w przedostatnim numerze „Wolnomyśliciela“ dorzućmy jeszczd słów kilka. Wszelkie przejawy życiowe, odbywające się w organizmie człowieka, czy też zwierzęcia wogóle — mają swe uzasadnienie. W dobie eksperymentu trudno jest tłumaczyć całkiem zrozumiałe dla umysłów przyrodniczych zjawiska życiowe — przejawami duszy, na karb której do niedawna tak wiele się kładło. To też słusznie oświadczył ks. Krzesiński, docent Uniw. Jagiell. w sprawie „cudownej“ Teresy Neumann, że „wobec odmowy (co do badań) kościół przestanie się niewątpliwie zajmować Teresą Neumann i zostawi ją swemu losowi“. Brawo, księże przewielebny! Zasada contra experimentum — nullum argumentum[1]) powinna być znana i tym, którzy hołdują psychologji. W kilku słowach teraz przystąpimy do omówienia i należytego wyjaśnienia istoty i przyczyny powstawania owych „cudownych“ stygmatów. Jedną z wielu przyczyn krwotoków i wybroczyn krwawych do skóry jest tło nerwowe, zwłaszcza u histeryczek w postaci wybroczyn krwawych do skóry, moczenia krwawego, czy też krwawego potu. W tym ostatnim wypadku dzieje się to w ten sposób, że krew z naczyń krwionośnych, towarzyszących gruczołom potowym, przedostaje się do ich światła i wraz z potem ukazuje się na powierzchni ciała. Na drodze nerwowej (naczynia krwionośne bowiem mają swe nerwy) przychodzi do rozszerzenia naczyń krwionośnych i następowych wybroczyn krwawych, usadawiających się na skórze, jak to ma miejsce u Teresy Neumann. W histerji spotyka się również często zastępcze krwawienia z nosa, gruczołu sutkowego zamiast menstruacji. Ażeby mieć pewność, że tło nerwowe istotnie może być przyczyną krwotoku przytoczymy tu doświadczenia znanych lekarzy Brown-Sequarda i Vulpiusa, którzy po przecięciu śwince morskiej rdzenia kręgowego otrzymali (u świnki morskiej) krwotok do nadnerczy. Sprawa „tajemniczych i cudownych“ stygmatów po tem krótkiem wyjaśnieniu stanie się jasną i nie wymagającą innego, wadliwego wyjaśnienia.

dr. Wacław Przednikiewicz

[1]) Przeciw doświadczeniu — niema argumentów.

„JAK SIĘ ODBYŁO STRACENIE“

Bez dokładnego opisu pod tym czy innym tytułem pisma codzienne nie byłyby pewne swych czytelników. Dlaczegóż zresztą odmówić sobie i ogółowi przyjemności?

Toż to nielada okazja zaglądać w przedśmiertne oczy przyszłych wisielców. Mieć własnego korespondenta wśród obecnych przy egzekucji, toż to obowiązek publicystyczny! Najdokładniej może opisać przedśmiertne podrygi ten, kto ma swój zawodowy interes pozostawania jak najdłużej przed śmiercią ze skazańcem. Nie dozorca więzienny, nie obrońca, nie sędzia, nie prokurator, nie lekarz i nie kat. Kto więc? Nasz zacny pośrednik, nasz ekspedjent duszyczek na „tamten“ świat. Jakto: taka gratka, a jego miałoby na miejscu brakować? Toż byłaby to obraza boska!

Ochrzczony czy obrzezany człowiek, przed wystawieniem na szubienicy ćwierci łokcia swego języka, nie miałby pojednać się ze swem bóstwem?

Ludność zaczyna klasyfikować zbrodniarzy na „porządnych“ i gałganów. Porządnym mianuje się tego, kto krzyż pocałuje, łajdakiem zasię — kto pod szubienicą krzyż z rąk księdza wytrąca. Wnuki nasze będą się wkrótce uczyły z ust pieśniarzy ulicznych pięknych ballad o czcigodnym zabójcy, kończącym rycersko swój zawód z modlitwą na ustach, zaś bezbożnymi młodsze dzieci straszyć będą.

Tak, moiściewy. Przedewszystkiem—ciężki „obowiązek“ zapewnienia duszyczce lepszego pozagrobowego życia. To też w każdej chwili, w mroźny nieraz poranek jest nasz duszpasterz na posterunku, boć to często o chrześcijańską duszę chodzi. Niechby się skazaniec z własnej woli nie modlił, nie wyspowiadał, nawet nie powtarzał za kapłanem słów modlitwy, to przynajmniej — aby krycufiks pocałował — a w ostateczności „westchnął do Boga“, a jużby pozostałej rodzinie lżej w przyszłości było! Ale się zdarza, że krzyż odtrąca! Kapłan łzy roni! To już koniec świata!

Właściwie przy opisie stracenia najgłówniejszą rolę odgrywa „duszpasterz“. Te jest główny aktor. Wisielec? — to tylko dekoracja dla dopomożenia odegrania roli przez łowcę dusz. I to jest rzecz zrozumiała. My istniejemy właściwie po to, aby kapłani mogli wykazywać swą niezbędność. To też nie można mieć do nich urazy, że nie rozumieją swej śmieszności u stóp szubienicy.

Żaden antybogista nie mógłby wymyśleć dla ośmieszenia „duszpasterzy“ bardziej tragikomicznej sceny nad krążenie takiego szamana koło mającego zawisnąć nieszczęśnika. I to ma być obowiązujące dla naszego kodeksu karnego? Kto po nich posyła? Poco się w tak groźnym momencie wciskają nieproszeni? Czy to się wszystko dzieje — aby się nie nazywało, iż darmo pieniądze biorą? A wszak winniby właśnie w takiej chwili stać jak najdalej od bezpośrednich ofiar swego 2000-letniego umysłowego panowania w Europie.

W Polsce już 40 pokoleń jęczy pod jarzmem nieomylników, a jednak nie zadrga w żadnym z nich sumienie, iż to oni byli i są wyłącznymi wychowawcami tylu nieszczęsnych zbrodniarzy!

Czy przedśmiertne chwile, nie mogące objąć wszystkich tłoczących się do mózgu myśli skazańca, muszą być „osładzane" przez bezmyślne klepanie pacierza — a to dla tego, że czarnym krukom się zdaje, iż odganiają „grzeszne" myśli nieszczęśliwca i że najgłówniejszą w owej chwili troską nieszczęśnika jest obawa, że zapomni w swej ostatniej spowiedzi o jakichś dodatkowo popełnionych grzechach, lub że ma wielką ochotę kajania się...

Trzeba posiadać skórę grubości wieloryba, aby nie zrozumieć, że należy skazańcowi pozostawić ostatnie jego chwile własnym myślom, nie pobudzać go do żadnego wytężenia myślowego, nie drażnić go żadnemi dociekaniami. Niechby jak najdłużej spał przed szubienicą! Dać im na sen! Wszak jest to moment zabierania życia człowiekowi, nic więcej — tylko człowiekowi!...

* * *

A może mamy zamiar propagowania „humanitarnego" uśmiercania ludzi?

Nigdy, przenigdy! Wojujemy przeciwko karze śmierci, przeklinamy **każde** „zabójstwo w obliczu prawa". Jest to dla nas sprawa potworna i odrażająca. Nie o tem dziś chcieliśmy pisać. Słysząc jednak i czytając mimowoli obrazowe opisy zabójstw skazańców w murach więziennych na tle szwendających się duszołowców, musieliśmy dać wyraz straszliwemu i odpychającemu widmu ludzi — zwiastunów wszelkich nieszczęść za życia i w obliczu śmierci.

W RĘKACH KATOLIKÓW NIEMIECKICH LEŻY NASZA PRZYSZŁOŚĆ

„*Przegląd Katol.*" w n-rze 3/33 roztkliwia się nad wzbudzającą podziw pracą katolickiego Związku prasowego w Bawarji. Istotnie, katolicy bawarscy posiadają wielki w swym kraju wpływ, to też śmiało możemy powiedzieć, że mogą oni przyczynić się wielce do złagodzenia zatargu między Niemcami a Polską w sprawie naszej granicy zachodniej. Proponujemy „Przeglądowi", aby niezwłocznie wysłał do Monachjum list pasterski, w którym na podstawie odpowiednio dobranych cytat z pisma świętego przekona katolików bawarskich, że dla osiągnięcia wiecznej ojczyzny niebieskiej winni rozpętać w swym kraju wielką kampanję przeciwko roszczeniom niemieckim o Pomorze. Gdy katolicy bawarscy, a później pruscy, pod wpływem natchnionego z Polski głosu miłości chrześcijańskiej zorjentują się, że czynili dotąd nierozważnie, wnet opamiętają się i urzędownie zrzekną się wszelkiej myśli rewanżowej przeciwko Polsce.

Jest to tak prosty i niezawodny sposób załatwiania zatargów granicznych, że dziwi nas, iż „Przegląd" dopuścił, abyśmy musieli mu o tem przypomnieć. Prosimy tylko w liście swym

nie wspominać o istnieniu u nas małej grupy bezbożników, bowiem współwyznawcy wasi uczepią się myśli, że niebiosa dlatego pragną się na nas za pośrednictwem niemców zemścić, że katolicka Polska pozwala na istnienie u nas organizacji ateuszy.

Niezależnie od tego (a mówimy tu w wielkiem zaufaniu, o czem niemcy nigdy się ze względów językowych nie dowiedzą) wartoby wezwać do współpracy ks. Charszewskiego, który na podstawie satanistycznych objawień o celowości moralnej „kar boskich" (patrz „Palec boży" W. P. Nr. 23/32 str. 695 – 700) mógłby nam wypowiedzieć opinję, czy nie wartoby nieoczekiwanie dla niemców wypowiedzieć im wojny i wedle wskazówek O. W. P. (patrz posiadany przez nas (nieskonfiskowany) wewnętrzny regulamim tej organizacji w sprawie żydowskiej, mniejszości słowiańskich i niemieckiej) łatwym sposobem odebrać należną nam połać Prus Wschodnich. Niema najmniejszej wątpliwości o rezultatach tej eskapady: palec boży nie może dopuścić do istnienia i rozwoju niesłychanej zakały ludzkości: miljonów bezbożników w Niemczech. Jakim sposobem może w tej sprawie stwórca ujawnić swą wolę: tylko przez Polskę. I dlatego istnieje O. W. P. i ks. Charszewski. Na ostrzach naszych bagnetów rozniesiemy ku chwale bożej bezbożniczą zarazę niemiecką!

Po otrzymaniu zatem wiadomości od ks. Charszewskiego, iż „palec boży" w sposób wyżej opisany ma się objawić, zamkniemy na czas wojny szpalty naszego pisma, wpłyniemy nawet w sposób nam znany na masonerję niemiecką, aby nie dopuściła do wygranej Niemiec, a uczynić to będzie mogła w ten sam sposób, jak to zrobili w swoim czasie masoni polscy, doprowadzając świadomie, jako posłowie antychrysta... do utraty naszej niepodległości.

MECZET AJA SOFJA (św. Zofji) w STAMBULE MA BYĆ ZAMIENIONY NA MUZEUM

Rząd turecki przygotował dekret, mocą którego słynny meczet św. Zofji w Konstantynopolu będzie zamieniony na muzeum sztuki bizantyjskiej. Jak donosi prasa zagraniczna przekształcenie to nie wywoła ze strony ludności muzułmańskiej żadnego sprzeciwu.

Meczety w Stambule są tak samo puste, jak cerkwie w Rosji.

Niedaleko za meczetem Aja Sofji znajduje się dawny kościół św. Ireny, w którym za Ottomanów założono muzeum wojskowe (są tam również i polskie rzeczy). W muzeum tem w pewne dnie przygrywa zwiedzającym kapela janczarska. Najwspanialszym po Aja Sofji meczetem Stambułu jest meczet Sultan Ahmet. I on niewątpliwie stanie się muzeum, w którem posadzą ostatniego mułłę lub muezzina, jak posadzono ostatniego eunucha przy wejściu do dawnemu haremu sułtanów. Muezzinowie i dziś jeszcze ukazują się na galerjach minaretów i zatknąwszy uszy kciukami obu rąk, aby nie słyszeć zewnętrznego gwaru, głoszą chwałę Allacha tenorowym głosem, ale śpiewu ich na rojnych ulicach miasta już nie słychać. Życie współczesne nie sprzyja wcale

tego rodzaju przeżytkom. Idzie ono swoją drogą i nie zwraca uwagi na to, z czego wyrosło. Religię, która była do niedawna jedną z żywiołowych podniet działalności ludzkiej, świat składa do muzeum, jako zabytek archeologiczny narówni z mumjami faraonów i staremi kostjumami. W ten sposób przechowuje podrastająca młodzież dziecinne zabawki, stanowiące w swoim czasie źródło radości i pełnego rozkosznych wzruszeń zainteresowania. Psychiczne prawa rozwoju są tak samo niewzruszone, jak wszystkie prawa przyrody.

PRZECIW PROPAGANDZIE ANTYRELIGIJNEJ

Kler wszystkich wyznań, widząc jak ziemia mu ucieka z pod nóg, zaczyna coraz rozpaczliwiej przeciwdziałać idącej naprzód bezreligijności. W Anglii uruchomiono kaznodziejów ulicznych. W Austrji kler wszczął akcję plakatową i rzucił hasło: „Ambony na ulice!"

Ale co im to wszystko pomoże?

Z KS. ŁADĄ SĄD DOSZEDŁ DO ŁADU

Ks. Łada, katecheta szkoły żeńskiej w Łomży, który szkalował nauczycielstwo łomżyńskie i najwięcej pomstował na demoralizację z powodu kostjumów gimnastycznych, zaskarżył 18 nauczycieli łomżyńskich z państwowego seminarjum nauczycielskiego za to, że w liście otwartym, zamieszczonym w „Przeglądzie Łomżyńskim" napiętnowali „destrukcyjną działalność ks. Łady" i oświadczyli publicznie, że przestają go uważać za kolegę, gdyż nie zasługuje na to, aby mu podawać rękę. Zeznania świadków były dla oskarżyciela druzgocące. Świadek Marja Chabrowska m. in. zeznała, że ks. Łada „rozsnuł na terenie szkoły sieć szpiegowską", do lekcyj wprowadzał momenty polityczne, czytając uczennicom na lekcjach „Wolnomyśliciela Polskiego" podkreślał, że redaguje go brat adjutanta marszałka Piłsudskiego." Ks. Łada tłumaczył się tem, że musiał „czuwać", czyli szpiegować, gdyż na terenie szkoły krążyły referaty antyreligijne. Świadkowie zeznali, że artykuły treści antyreligijnej istotnie krążyły, ale pisały je... sodaliski, prowadzone przez ks. Ładę. Po dwudniowej rozprawie sąd okręgowy oskarżonych uniewinnił i zasądził od ks. Łady 20 zł. kosztów sądowych.

Z prasy

ELEGJE GINĄCEGO ŚWIATA

Kapitalistyczna korfantowska „*Polonja*" zamieszcza w n-rze noworocznym następujące nocturno (od noctu — nocą, w nocy):

„...Stoimy u progu Nowego Roku. Mała jest liczba wybrańców losu, którzy będą starego roku żałowali, bo był to dalszy ciąg trosk, walk i zmagań się we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego. Zamęt powszechny stanowi nadal piętno naszego życia zbiorowego. Popłoch jest nadal panem umysłów i serc ludzkich. Jak przed tysiącem lat ludzkość żyje strachem przed końcem naszego

świata. Czy to już zmierzch kultury wyrosłej na gruncie Rzymu starożytnego i chrześcijańskiego? Oto myśl gnębiąca ludzkość dzisiejszą. Liczni są prorocy, którzy jak Jeremiasz w Starym Testamencie niemiłosiernie chłoszczą ciężkie grzechy i wybujałości czasów dzisiejszych, ale nie brak także wyznawców szatana, którzy z djaboliczną przewrotnością pchają ludzkość do ostatecznej (?) katastrofy. Wszystkie złe potęgi zjednoczyły się i szturmują do ostatnich podstaw naszej kultury chrześcijańskiej. „Odchrześcijanić nasze życie prywatne i zbiorowe, precz z Bogiem"! oto hasła, które wypisali na swoich sztandarach, bezczelnie obnoszonych po ulicach sadyb ludzkich. A wszystko to dzieje się w imię rzekomej wiedzy, rzekomego postępu, który ma podbić świat materjalny i w pełni udostępnić człowiekowi jego korzyści. Ale owocem tych wysiłków jest coraz większy chaos, zamęt, coraz większy upadek duchowy, socjalny i nawet ekonomiczny...

W Polsce rok 1932 był dalszym ciągiem walki poglądów na świat: poglądu chrześcijańskiego i poglądu czysto świeckiego, walka dwuch kultur, jednej czerpiącej swe soki żywotne ze źródła odwiecznej(?) prawdy(?), drugiej opierającej się wyłącznie na wartościach doczesnych, zdobywanych bez uznawania jakichkolwiek hamulców moralnych. I u nas ruch normujący życie według wskazań nadziemskich, z niebywałą gwałtownością zderza się i z ruchem doczesności. Walka tych dwóch ruchów toczy się dzisiaj we wszystkich dziedzinach naszego życia. W życiu politycznem narzuca nam się pojęcie państwa jako molocha, bożka wszechmocnego, który wyciąga rękę po całego człowieka, z duszą i ciałem. Przyrodzonych praw człowiekowi odmawia (to niby czego? czyżby szkoły świeckiej? uw. n.) jego osobowości moralnej i godności człowieczej nie uznaje" (czyżby to była mowa o okólniku Bartla? uw. n.).

A teraz sezonowy występ antykapitalistyczny:

„Treścią naszego życia gospodarczego i socjalnego jest bałwochwalstwo nieograniczonego prawa własności, niehamowany żadnemi względami wyzysk pracy i gonitwa za korzyściami materjalnemi bez pracy. Źródłem wiary w wszechmoc państwa, tej statolatrji (kult państwa), źródłem kapitalistycznego nastawienia naszego życia jest przecenianie siły brutalnej, bezwzględnej żądzy władzy (mowa o klerze uw. n.), zaprzeczającej znaczenia miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej w zbiorowem życiu narodu.

Ciężką jest walka wyznawców chrześcijańskiego poglądu na świat..."

PAPIEŻ W ZIARNKU RYŻU

Dziś i jutro", miesięcznik ilustrowany dla młodzieży, podaje w nr. 1, wrześniowym (str. 14), iż pewien chińczyk chrześcijanin wykonał popiersie papieża z jednego ziarnka ryżu. Jest ono tak małe, że trzeba oglądać je przez szkło powiększające. Wysłał je w darze „ojcu świętemu". — Jest też na co tracić czas! Lepiejby zrobił ów chińczyk, gdyby przeczytał staranniej ewangelje. Znalazłby tam zdanie (MtXXIII 9), które dałoby mu może wiele do myślenia i odwiodło od tracenia czasu na głupstwa: „I ojca nie zówcie sobie na ziemi, albowiem jeden jest ojciec wasz, który jest w niebiesiech". Powiedzieć to miał sam Jezus, którego „ojciec (już za życia) święty" mieni się „namiestnikiem".

CHŁOPI ZANADTO SOBIE ZACZYNAJĄ POZWALAĆ

„*Wyzwolenie*" w n-rze z d. 15 I opisuje fakt pobicia chłopa Sękstasa przez ks. Zdebskiego z Kuflewa z powodu odmowy zapłacenia wielebn. duszpasterzowi dziesięciu zł, za ochrzczenie dziecka. Sękstas chciał tę świętą czynność otrzymać za 5 zł.

i stąd zatarg. Co to się dzieje? Z księdzem ujadać się jak nieprzymierzając z żydem na targu? To za oczyszczenie z grzechu pierworodnego nawet 10 zł. jest za dużo? A wszak te pieniądze idą w całości na rzecz kościoła św., a ksiądz nie widzi z tego ani grosza! I ma się tu Polska odrodzić?

O, wrócą jeszcze czasy odrodzenia katolicyzmu, kiedy byle chłop polski nie będzie śmiał w sposób tak nikczemny lekceważyć ciężkiego, pełnego utrapień i przykrości, poświęcania się dla dobra Ojczyzny kapłanów!

A swoją drogą tego „chama" Sęktasa wartoby oddać policji, bo to niezawodnie zakapturzony bolszewik.

Z książek

„ŻOŁNIERZ REWOLUCJI"

Edward Bladowski. CZERWONE ŚWIĘTO (poezje), W-wa, 1932, Bibljoteka Proletarjackich pisarzy Nr. 1, str. 32, cena 1 zł.

Społecznikostwo Marji Konopnickiej, Andrzeja Niemojewskiego, Fr. Nowickiego i Marji Burtusówny mamy już w poezji polskiej daleko poza sobą. I nic dziwnego: świat posunął się naprzód od tego czasu o dwa pokolenia, a to w dzisiejszych czasach krok olbrzymi, równy dawniej kilku wiekom. Swiat obszarniczo-kapitalistyczny, do którego humanitaryzmu apelowali w okresie pozytywistycznym poeci-społecznicy o lepsze traktowanie robotnika, „wzruszał się" temi nawoływaniami tylko o tyle, o ile same masy robotnicze poparły je swojemi mocnemi żądaniami. Tu i owdzie założono ochronkę lub pobożną szkółkę dla dziatwy chłopskiej lub robotniczej, tu i owdzie wybudowano więcej do ludzkich mieszkań podobne czworaki, tu i owdzie zapewniono siakę taką pomoc lekarską, skrócono dzień pracy z 12 na 10 godzin, ale wyzysk trwał po dawnemu i krzywda nic nie straciła na swej sile. Kapitalizm w pogoni za zyskami i rynkami dostał apoplektycznego ataku i z każdym dniem słabiej oddycha. Nadworni jego lekarze-ekonomiści raz po raz zwołują konsyljum i nie kryją przed najbliższą rodziną — politykami, że dla chorego nie ma już ratunku. Nawet kler „stary sługa" kapitału odstąpił swego „pana", oburzony niedowiarstwem konającego, że nie zażądał ostatnich sakramentów i nie uczynił w testamencie zapisu na rzecz „modlących się" zawodowo sojuszników, jako widomej podzięki „za wierną służbę". Zdradziecki ten sługa odstąpił od łoża chorego kapitału, by obejrzeć się za nową pańską klamką i zaczął od paru lat kokietować forsownie świat pracy, teologiczną koncepcją Chrystusa-robotnika, bez wyraźnego jednak skutku. Mimo to opuszczony przez najbliższych przyjaciół konający Harpagon[1]) nie chce wypuścić z rąk wymykającej mu się władzy dobrowolnie. Trudno mu się bowiem pogodzić z niekorzystną dla siebie konjunkturą polityczną i skapitulować

---

[1]) Główna postać „Skąpca" Moljera (1622—1673), wielkiego komedjopisarza francuskiego.

przed tymi, z których potu wyrosła jego „złodziejska" fortuna — tak jak kler nie może się pogodzić z tem, że wierni mądrzeją coraz bardziej i nie chcą już być więcej błogosławionymi naiwniakami, którym można jak dzieciom opowiadać do snu antyrewolucyjnego objawione bajki z tysiąca i jednej nocy. Ci, co dawniej panów swoich „bronili i żywili", jak mówił Staszic przed stoma laty zgórą, nie chcą już ich ani żywić, ani bronić wychodząc ze słusznego założenia, że pan-krzywdziciel, który „nie znał litości",[2]) nie ma prawa żądać jej od krzywdzonego.

W społecznym, a raczej klasowym układzie przeżywanej przez nas chwili dziejowej, wystąpiły na czoło walki o bezklasową przyszłość świata bezimienne masy dotychczasowych „żywicieli i obrońców' — jedni „z rękami czarnemi od pługa", a inni z ciałem, „okopconem żarem pieców hutniczych i sadzami kuźni codziennej troski o chleb i dach nad głową", aby upomnieć się o swoje prawa do życia, do władzy, do wiedzy, o swoje wyzwolenie i o taki ustrój społeczny, w którymby „nędza, co dziś włóczy się od mieszkania do mieszkania, nie powtórzyła się w przyszłości". Masy te zdają sobie już dobrze sprawę z tego, że mogą to wszystko osiągnąć bez pomocy nieba, które pozostawiły aniołom i wróblom.

W szeregach tych nowych zdobywców świata, zaopatrznych „w czerwone, majowe święto", które „wyrzuci niewolę na bruk, by ją zdeptało tysiące nóg maszerujących" mas stanął autor „Czerwonego święta" mianujący się „żołnierzem rewolucji", by „uderzeniami młota wybijać takt" idącym szeregom i „wymierzać cios w obmierzgły los".

Uderzę w przemocy szyderczy łeb,
Do nóg mi runą szatan i bóg...

W stosunku do wydanego przed dwoma laty „Poematu o wielkiej wojnie" (1931) „Czerwone święto" jest dużym krokiem naprzód w rozwoju talentu antora. Poezja to w całem tego słowa znaczeniu programowa, o mocnych energicznych akcentach bojowych i zabarwiona tu i owdzie dla charakterzstyki „proletarjackiemi" zwrotami i wyrażeniami (zresztą całkiem niepotrzebnie). Autor pozostaje pod wpływem „skamandrytów", zwłaszcza Tuwima.

Siedzieli, siedzieli na ławkach na schodach
W dużej, brudnej sali.
Na jakieś kartki, pieniądze czekali —
Jedni spali, drzemali,
Drudzy głodnemi usty — szemrali...
(„Ballada o bezrobotnych").

Przypomni się tu od czasu do czasu i Broniewski i Stande i Wandurski i Bruno Jasieński, choć do kunsztu słowa tego ostatniego młodemu autorowi jeszcze daleko. Mam tu na myśli „Słowo o Jakubie Szeli". Ale to przyjść może, gdy autor więcej nad swoją sztuką popracuje. *H. W.*

[2]) „Dziady" kowieńskie (część II) Mickiewicza.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. Aleks. Rutk. w m. W sprawie ślubu cywilnego udzielimy Wam informacji w naszej Administracji od 8 rano do 7 wiecz.

Nauczycielowi Nr. 13. Do nadesłanego nam odpisu protokułu prosimy o powiadomienie dodatkowe:

1) Co to było za stowarzyszenie, którego członkowie tytułują się druhami i druhnami? czy nie stow. młodzieży katolickiej?

2) Co miał przedstawiać przygotowywany żywy obraz?

3) Kto sporządził wspomniany protokuł i kto go podpisał?.

SPROSTOWANIE

W N. 3 W. P na str. 84 w w. 12 od dołu zam. „Klauton" powinno być „klasztory".

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 4 lutego 1933 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Michał Szulkin* wygłosi odczyt p. t. „WOLNOMYŚLICIELSTWO POLSKIE w I POŁOWIE WIEKU XIX".

W dniu 11 lutego 1933 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *dr. Maurycy Urstein* wygłosi odczyt p. t. „O NADWRAŻLIWOŚCI I IDJOSYNKRAZJACH (WSTRĘTACH)".

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł.	20.00	miesięcznie zł. 1.75
półroczne	„	10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„	5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakł. Graf. „ODRODZENIE", Marszałkowska 52. Tel. 9.04-10.